



POLSKA W EUROPIE

LA POLOGNE EN EUROPE
DAWNIEJ: WIADOMOŚCI ZWIĄZKU POLSKICH FEDERALISTÓW
ANCIENNEMENT: BULLETIN DE L'UNION DES FÉDÉRALISTES POLONAIS

20, RUE LEGENDRE
PARIS - 17^e

DIRECTEUR DE LA PUBLICATION
JERZY JANKOWSKI

TÉL.: CARnot 54-28
C.C.P. 7323-28 PARIS

No 3 (81) PARIS

Marzec
Mars

1963

ROK WYDANIA
ANNEE D'EDITION

XII

WĘGIEL

W chwili gdy piszemy te słowa Francja jest od dwu tygodni w okresie powszechnego strajku węglowego, obejmującego wszystkie zagłębia, od największego — Nord i Pas-de-Calais (65% produkcji) — aż do malutkich kopalni na południu kraju. — Nie będziemy na tym miejscu analizowali ani sprawy zarobków górniczych, ani nawet strony politycznej strajku, wyrażającej się w walce z zarządzeniem przymusu pracy (requisition). Interesuje nas inny aspekt problemu.

Wśród komentarzy na temat strajku jakie się ukazały w prasie i radio francuskim przewijały się dość często aluzje, że strajk ten może być bardzo długi i ciężki do zlikwidowania, gdyż to jest być może ostatni strajk w którym górnicy dyskutować mogą z pozycji siły. Ciężka zima, którą przeżyła Europa zmniejszyła b. poważnie zapasy węgla tak we Francji jak i w szeregu innych krajach do których Francja eksportowała swój węgiel (np. Szwajcaria). Kiedy gazownie i elektrownie mają zapasy tylko na dwa-trzy tygodnie, a gesty solidarności międzynarodowej górników nie pozwalają liczyć na szybki i masowy import z zagranicy — pozycja pracowników przemysłu węglowego wydaje się być mocna. — Ale stan jaki istnieje we Francji na wiosnę 1963 r. nie powinien zamykać nam oczu na prawdy coraz bardziej oczywiste.

Węgiel, jako źródło energii jest obecnie w okresie schyłkowym. Może przeżyje jeszcze obecne pokolenie, ale z trudem. Tania energia wodna, nafta i jej przetwory, coraz śmielej na rynek energetyczny uchodząca energia atomowa, będąca w trakcie ujarzmiania przez człowieka siła promieni słonecznych — wszystko to jeszcze za naszego życia może zadać cios śmiertelny przemysłowi węglowemu.

Oczywiście kryzys węglowy — ten prawdziwy, a nie ten wywołany obecnym strajkiem — jest zjawiskiem powszechnym i wspólnym dla całej Europy, o ile nie świata. Można byłoby się spodziewać jego rozwiązania od Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali, która wiele zrobiła dla górników kiedy jedna czy druga kopalnia musiała być zamknięta. Niestety, E.W.W.S. — pierwsza historycznie Wspólnota Europejska — powstała z inicjatywy Jean Monnet i Roberta Schuman'a w określonych warunkach historycznych, kiedy trzeba było rozwiązać problem niemieckiego zagłębia Ruhry; w ten sposób problem węgla został

powiązany z problemem stali. Dziś, kiedy wszedł w życie Wspólny Rynek, stało się jasne, że stal powinna stać się domeną Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej, zaś węgiel powinien znaleźć się w ramach wspólnoty energetycznej, której stworzenia od szeregu lat domaga się wiele wybitnych osobistości europejskich. Tylko wówczas można będzie w sposób uporządkowany gospodarować źródłami energii w Europie. Ale problem ten wiąże się z zagadnieniem „przemebłowania” instytucji europejskich, znajdujących się w impasie po zerwaniu w styczniu rozmów w Brukseli.

O tym, że wielki przemysł węglowy, podpora życia gospodarczego XIX-go wieku jest na wykończeniu najlepiej wiedzą sami górnicy. Już dzisiaj bowiem nie jest się górnikiem z ojca na syna, gdyż mechanizacja wydobycia węgla, zamykanie poszczególnych szybów, a nawet mało wydajnych kopalni, o ile pozostawia ojca zbliżającego się do pensji zamyka najczęściej synowi drogę do zawodu górniczego.

Wydawałoby się, że kto jak kto ale Polacy powinni najlepiej zdawać sobie sprawę z ważności problemu węgla. Przecież z jednej strony Polska jest wielkim producentem i wielkim eksporterem węgla, z drugiej zaś od kilku pokoleń emigracja nasza szła w pierwszym rzędzie do kopalni i do rolnictwa. O ile emigracja rolnicza — rozproszona — była dla narodu stracona w ciągu jednego pokolenia, dla bardzo rzadkimi wyjątkami, o tyle emigracja górnicza — skupiona — była i jest bazą dla naszego życia kulturalnego, społecznego, a co za tym idzie i politycznego przez wiele pokoleń. Jest to prawdziwe tak w odniesieniu do polskich górników w amerykańskiej Pensylwanii, jak i do tych, których los rzucił do zagłębia Ruhry, do holenderskiej Limburgii, belgijskiego Borinage czy do francuskich zagłębi węglowych, a ostatnio nawet do kopalni w Walii.

Dla Polski problem węgla jest kapitalny. Dziś, kiedy na skutek komunistycznej gospodarki polski handel zagraniczny jest kwitnący tylko na łamach reżymowych wydawnictw, węgiel jest podstawowym towarem, który Polska ofiaruje zagranicy, a którego zagranica z roku na rok mniej potrzebuje. Francja, która kiedyś kupowała 1.000.000 ton polskiego węgla, w ostatnich układach handlowych dopuszcza jedynie 80.000 ton, nie licząc tego, który zaliczany jest na spłaty upaństwowionych przedsiębiorstw francuskich w

Polsce. — Zagadnienie węglowe w Kraju to nie jest tylko problem handlu zagranicznego, w którym „czarne diamenty” zarabiają coraz mniej dewiz; to jest także wielki problem i gospodarczy i socjalny w skali państwowej z uwagi na ilość ludzi, którzy w Polsce żyją z węgla.

Przejdźmy do spraw społeczności polskiej w Europie. — Wystarczy na mapę przemysłu węglowego w zachodniej Europie narzucić mapę miejscowości w jakich istnieją szkoły, instytucje i organizacje polskie, żeby sobie zdać sprawę z wagi jaką dla naszego narodowego życia przedstawiają skupiska górnicze. Weźmy — spośród wielu — jeden tylko przykład: we Francji, departament Aisne czysto rolniczy stoi na 7-mym miejscu co do ilości Polaków, a departament Meurthe-et-Moselle, górniczo-hutniczy, na 8-mym; kiedy się porówna ilość organizacji polskich w każdym z nich — ma się od razu odpowiedź na wiele pytań.

Statystyki E.W.W.S. na 31 grudnia 1953 r., a więc sprzed prawie dziesięciu lat wykazywały, że Polacy nie-naturalizowani stanowią we Francji 11,3% ogółu górników (a 46,5% górników cudzoziemskich), w Belgii 4,7% (a 11,1% cudz.), w Holandii 1,7% (a 25,5% cudz.). Do tego trzeba dodać Polaków z obywatelstwem kraju zamieszkania, czyli w Niemczech wszystkich polskich górników, we Francji ich większość, a w Holandii i Belgii spory procent. Zważywszy, że dla sześciu krajów należących do E.W.W.S. liczba nie-naturalizowanych wynosiła już 35.000 górników, doliczając obywateli krajów zamieszkania oraz wszystkie (liczne zazwyczaj) rodziny górnicze możemy łatwo dojść do pół miliona Polaków żyjących na kontynencie z przemysłu węglowego. Stanowi to mniej więcej połowę naszego stanu posiadania na tym terenie.

Co się stanie kiedy — w szybkim stosunkowo tempie — te zwarte skupiska zaczną się rozprasać w poszukiwaniu za pracę w innych dziedzinach gospodarki? Ci, którzy pracują na terenie wielkich miast przemysłowych wiedzą co to znaczy skupić Polaków w jakiejś organizacji kiedy każdy z nich żyje w morzu obcych; ich pracy nie można porównywać z akcją polskich działaczy w ośrodkach górniczych, gdzie na osiedlach Polacy często stanowią większość. — A więc, powiedzmy sobie to szczerze i zanim nie nadejdzie moment gwałtownego przyspieszenia przemian w przemyśle węglowym: rozproszenie oznacza dla nas groźbę izolacji i idącego za nią wynarodowienia, nawet gdyby gospodarze kraju nie robili nic — jak się się to jeszcze niestety czasem zdarza — aby proces ten przyspieszyć. Inaczej bowiem organizuje się szkołę polską w Marles-les-Mines a inaczej w Lyonie, inaczej działa teatr polski w Merlebach, a inaczej w Miluzie. Podobne przykłady możnaby zacytować z innych krajów w których mieszkają Polacy.

Czy jesteśmy na to przygotowani? Czy przewidujemy środki, aby się nie pogubić? Czy przeprowadzona jest np. metoda nauczania polskiego przez korespondencję? Czy przygotowana jest jakaś centralna kartoteka Polaków, jakie np. mają Niemcy i Żydzi, żyjący w rozproszeniu? Nie są to sprawy, które można załatwić w tydzień, miesiąc a nawet rok. Trzeba na to ludzi, środków, ale także i czasu. Toteż nie jest zbyt wcześnie myśleć o tym teraz, kiedy już wiemy w jakim kierunku pójdzie ewolucja, choć nie znamy jeszcze jej kalendarza.

Nie ulega jednak wątpliwości, że postawienie tego problemu nasuwa konieczność poruszenia kilku innych, stanowiących nieraz przeszkody w jego rozwiązaniu. — Przede wszystkim ten ciągły, jakże polski, fałszywy konflikt między reprezentacją a inicjatywą; kandydatów do reprezentowania nas mamy znacznie więcej niż ludzi podejmujących inicjatywy, zwrószcza na dalszą metę. — Inny problem, to niechęć do myślenia kategoriami gospodarczymi i socjalnymi; Polacy wolą mówić o bitwach i granicach niż o problemach które pozornie tylko wydają się „przyziem-

FOP 2519

ne" a w gruncie rzeczy przyczyniają się do wygrywania bitew i utrwalenia granic. — Nie bez wpływu na to jest jeszcze jeden fałszywy konflikt: reżym komunistyczny chce za wszelką cenę społeczność polską zagranicą przekształcić na Polonię, któraby wyrzekła się walki o wyzwolenie Kraju a poświęciła się „pielęgnowaniu polskości” i wykonywaniu zadań jakie Gomułka za pośrednictwem p. Hankego jej wyznaczy; działacze niepodległościowi natomiast chcą widzieć tylko „emigrację polityczną”, zapominając, że tyśiące czynnych politycznie i walczących z komunizmem Polaków zagranicą „emigrowało” tylko z łona matki, bo się po prostu urodziło poza Krajem. Wreszcie jakiś dziwny „kompleks winy”, który propaganda reżymowa narzuciła pewnym kołom emigracyjnym — jak najbardziej zresztą antykomunistycznym skądinąd — każe niektórym dzierżycielom „reprezentacji” ograniczyć ambicje polityczne do „pomagania krajowi”: obrona granicy na Odrze i Nysie (zawsze słuszna, choć trzeba ustalić przed kim) i wołanie o pożyczki amerykańskie dla reżymu (właściwie tylko wtedy kiedy naród polski coś z tego ma, a to jest do dyskusji). Na koniec przypomnieć trzeba „kompleks Mohikanina”, tak częsty wśród wielu działaczy staroemigracyjnych, który przejawia się w mówieniu „jak ja umrę, zginie polskość w...” i na robieniu wszystkiego, żeby się tak stało, nie niepokojąc się sprawami przyszłości.

W tym stanie rzeczy wielki kryzys węglowy, który na terenie Europy dotyczy co drugiego Polaka w bliższym lub dalszym terminie — zastaje nas zupełnie nieprzygotowanych. Zaczęliśmy nasze rozważania od strajku: każdy inteligentny syndykalista wie, że żaden strajk na nic się nie zda jeżeli przedsiębiorstwo jest deficytowe. Każdy polityk (czy kandydat na polityka) powinien wiedzieć, że nawet wygrana walka o władzę nie zda się na nic, o ile nie będzie potem nad kim tej władzy sprawować. — To co jest dzisiaj potrzebne społeczności polskiej w wolnym świecie, to nie jeszcze jeden ośrodek „kierownictwa”, trzeci czy czwarty „rząd na uchodźstwie”, ale raczej dobrze zorganizowane Biuro Studiów i Planowania.

Takie są nauki, które wyciągamy z analizy kryzysu węglowego. To co się w marcu 1963 r. dzieje we Francji, to tylko jeden z objawów tego kryzysu.



NASZ KODEKS SKRÓTÓW

Musimy wybrnąć z dwojakiego rodzaju trudności:

1. — Nazwy instytucji „europejskich” są bardzo długie
2. — Autorzy mieszkający w różnych krajach posługują się skrótami w językach używanych w tych krajach.

Dlatego też wprowadzać będziemy polskie słownictwo i polskie skróty.

Tak więc Europejską Wspólnotę Gospodarczą (zwaną popularnie „Wspólnym Rynkiem”) oznaczać będziemy skrótem E.W.G., Europejską Wspólnotę Węgla i Stali — skrótem E.W.W.S., Europejską Wspólnotę Atomową (t.zw. Euratom) — E.W.A.

Trzy Wspólnoty nazywa się często po prostu „instytucjami europejskimi”.

Zarządy tych Wspólnot nazywają się: dla E.W.G. i E.W.A. — „Komisją Europejską” albo po prostu „Komisją”; dla E.W.W.S. — „Wysoką Władzę”.

Przy każdym z tych zarządów funkcjonuje komitet ministrów fachowych państw-członków Wspólnoty, który nazywać będziemy po prostu „Komitetem Ministrów”.

EUROPA JEDNOCZY SIĘ GOSPODARCZO

Co się stanie w roku 1963 ?

1 — Nowy etap na drodze do pełnej unii celnej.

Nowa obniżka taryf celnych o 10 proc., wewnątrz Wspólnego Rynku w dniu 1 lipca 1963 r.; w tym dniu opłaty celne będą o 60 proc. niższe w porównaniu z rokiem 1957.

Jeśli chodzi o zewnętrzną taryfą celną (to znaczy w stosunku do krajów nie należących do Wspólnego Rynku), to różnica stawek między taryfami poszczególnych krajów a taryfą wspólną zmniejszy się o dwie trzecie. Jest to drugi etap, a trzecim będzie jednolita taryfa celna w stosunku do państw trzecich.

2 — Swoboda osiedlenia się dla wielu zawodów.

Zgodnie z kalendarzem przyjętym w r. 1961 i w wykonaniu dyrektyw opracowanych przez Komisję Europejską ograniczenia prawa swobodnego osiedlenia się w krajach Wspólnego Rynku powinny być zniesione przed końcem 1963 r. dla większości przedsiębiorstw przemysłowych, handlu hurtowego, banków i instytucji finansowych, instytucji trudniących się handlem nieruchomościami itd.

3 — Swobodne poruszanie się pracowników: pierwszeństwo dla „Wspólnego Rynku Pracy”.

W r. 1963 wejdzie w życie nowy regulamin dotyczący swobodnego poruszania się pracowników: przewidywać on będzie porzucenie zasady pierwszeństwa z której korzystał dotychczas krajowy rynek pracy na rzecz „Wspólnego Rynku Pracy” w dziedzinie zatrudnienia.

4 — Wspólna polityka w kilku dziedzinach:

Polityka w dziedzinie konkurencji

Porozumienia między dwoma przedsiębiorstwami (na temat konkurencji) powinny być zgłaszane do 1 lutego najdalej. Komisja Wspólnego Rynku poweźmie z pewnością pewną ilość postanowień wprowadzając w życie pierwsze „europejskie” prawo przeciwitrustom.

Polityka socjalna.

Rada Ministrów Wspólnego Rynku ustali — na podstawie propozycji Komisji — zasady wspólnej polityki w dziedzinie kształcenia zawodowego. Komisja przygotowuje ujednoczenie zasad dotyczących bez-

pieczeństwa pracy w przedsiębiorstwach. Przeprowadzi ona nowe badania na temat plac w pewnej ilości przemysłów (cukrownie, przemysł wełniany i bawełniany, przemysł papierniczy, przemysł gumowy, obrabiarki, maszyny i sprzęt elektryczny, przemysł chemiczny, produkty farmaceutyczne, stocznie, przemysł automobilowy itd.)

Polityka gospodarcza.

W pierwszej połowie 1963 r. Komisja przedłoży Radzie Ministrów propozycje co do „programowania” gospodarczego Wspólnoty. Pierwszy program gospodarczy europejski powinien objąć okres 1964-1968. **Wspólna polityka transportowa.**

Na podstawie programu akcji zaproponowanego przez Komisję, Rada Ministrów wyda pierwszą serię zarządzeń celem ujednoczenia polityki transportowej.

Wspólna polityka rolno: decyzje o olbrzymim znaczeniu.

Decyzja o prawie takim samym znaczeniu tak układ z 14 stycznia 1962 zostaną powzięte na odcinku rolnictwa europejskiego w roku 1963:

— przed 1 kwietnia pierwszy etap zbliżenia cen zbóż w krajach Wspólnoty (jeszcze nie ujednoczenia!);

— rozpoczęcie wspólnego finansowania polityki rolnej;

— wejście w życie przepisów dotyczących nabiału, mięsa wołowego, ryżu itd.

5 — Stosunki Wspólnoty z państwami nieobjętymi „Wspólnym Rynkiem”: Rok wielkich decyzji.

Przed końcem tego roku dowiemy się prawdopodobnie czy Wielka Brytania ma szansę być przyjęta jako 7-me państwo członkowskie Wspólnego Rynku, czy wybierze status „państwa stowarzyszonego” (jak np. Grecja), czy wreszcie pozostanie całkowicie poza Wspólnotą. Z jej decyzją związany jest w pewnym stopniu wynik rokowań z innymi krajami, bądź kandydatami na członków Wspólnoty (Dania, Norwegia, Irlandia, — Portugalia w ostatnich dniach się wycofała), bądź też ubiegających się o status „państwa stowarzyszonego” (Austria, Szwajcaria, Szwecja). Wielkie rokowania handlowe ze Stanami Zjednoczonymi mogą się też rozpocząć z końcem b.r.

ZATRUDNIENIE PRACOWNIKÓW CUDZOZIEMSKICH

Prawie dwa miliony pracowników Europy Zachodniej pracuje w innym kraju niż ich własny. „L'Observateur de l'OCDE”, organ europejskiej organizacji współpracy gospodarczej, analizuje ruch pracowników między poszczególnymi krajami Europy Zachodniej w roku 1962.

Krajem, który zatrudnia najwięcej europejskich pracowników cudzoziemskich są Niemcy (NRF) — 705 tysięcy pracowników, potem idzie Szwajcaria — 45 tysięcy pracowników i Francja — około 500 tysięcy pracowników.

ZMIANY W KOMITECIE FRANCUSKIM „UNII PANEUROPEJSKIEJ”

„Unia Paneuropejska”, którą przed 40 laty założył jej obecny prezes międzynarodowy hrabia Richard de COUDENHOVE KALERGI dokonała ostatnio zmian personalnych w swoim Komitecie Francuskim. Komitetowi przewodniczy deputowany i b. minister Louis TERRENOIRE; wiceprzewodniczącym (na miejsce premiera G. POMPIDOU) został wybrany Minister Informacji Alain PEYREFITTE; sekretarzem generalnym na miejsce sekretarza stanu w Min. Zagranicznych Michel HABIB-DELONCLE) deputowany Jean de LIPKOWSKI, a delegatem generalnym (na miejsce deputowanego Jacques de MONTALAIS) Lucien de SAINTE-LORETTE. — Sytuacja Unii Paneuro-

pejskiej jest dosyć oryginalna: jej prezes międzynarodowy p. de Coudenhove Kalergi jest jednym z prezesów honorowych „Ruchu Europejskiego”, jej działacze (jak np. de Sainte-Lorette) wchodzi w skład władz Ruchu, ale organizacja jako taka do Ruchu Europejskiego nie należy. Popiera ona koncepcje europejskie gen. de GAULLE'a.

JESZCZE O WIZACH DLA UCHODZCÓW

W grudniu 1962 r. pisaliśmy o inicjatywie „Action Europeenne Federaliste” odnośnie zniesienia wiz dla uchodźców. Expose p. Jerzego JANKOWSKIEGO przed Commission de la Population et des Refugies Rady Europy ogłoszone 7 grudnia 1962 r. został oficjalnie ogłoszony po francusku i po angielsku jako załącznik do protokołu z posiedzenia Komisji. (Druk AS-PR (14) 21 z 7 stycznia 1963 r.).

UWAGA !

Wszelkie wpłaty na Fundusz Prasowy „Polski w Europie” należy skuteczniać na konto czekowe Związku Polskich Federalistów:

UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVII.
C.C.P. PARIS 7323-28

M.S.W. 5 I EMIGRACJA POLITYCZNA

Jak już pisałem gdzie indziej (londyński „Orzeł Biały - Syrena” i nowojorski „Nowy Świat”), M.S.W. 5 to nie tylko sieć szpiegowska. To także główna centrala olbrzymiej maszyny reżymowej dywersji i bolszewickiej inspiracji. Należą do niej różni reżymowi dyplomaci, konsulowie, redaktorzy niektórych „emigracyjnych” pism, nauczyciele, pracownicy najrozmaitszych biur podróży i banków. Zadaniem tej maszyny jest nie tylko uprawianie wśród emigracji wszelkiej politycznej dywersji i inspiracji, lecz także wyszukiwanie wśród emigrantów ludzi, którzy z tych czy innych powodów mogliby ewentualnie przejść na współpracę z reżymem.

Sieć tej maszyny jest naturalnie jak najbardziej zakonspirowana. Czasem jednak można bez pudła ustalić, że ten i ów bezsprzecznie do niej należy. Gdy na przykład jakiś „konsul generalny” na prośbę wybitnych działaczy „niepodległościowych” od ręki ich krewnym przybyłym z Kraju rozszerza ważność paszportów na całą Europę zachodnią — można śmiało zaryzykować twierdzenie, że został on do służby „konsularnej” odkomenderowany przez wydział piąty pierwszego departamentu ministerstwa spraw wewnętrznych i jest poważnym ogniwem jego sieci na Zachodzie. Rozszerzając ważność paszportów, wydanych przez M.S.W., bez odwoływania się do Warszawy — działa w ramach swych kompetencji, których inni „konsulowie” nie posiadają.

M.S.W. 5 rzadko usiłuje skontaktować się bezpośrednio z emigrantami wskazanymi przez swych agentów. W pierwszym stadium działa raczej za pośrednictwem swych różnych przybudówek — organizacji „społecznych”, „naukowych”, „kulturalno-oświatowych”, „dziennikarskich” i w ogóle „patriotycznych” w najszerszym tego słowa znaczeniu. Wymienimy dla przykładu takie organizacje, jak „Polonia”, „Towarzystwo Rozwoju Ziemi Zachodnich”, „Zachodnia Agencja Prasowa”, różne „emigracyjne” „komitety tysiąclecia państwa polskiego” i „Odry-Nysy”, takie zespoły, jak „Mazowsze” i „Śląsk”. Na usługach M.S.W. 5 są także „katolickie ruchy postępowe”, jak „PAX” Bolesława Piaseckiego, „Znak” Zawieyskiego, Kisielewskiego i Stommy oraz „Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne” Frankowskiego.

Szereg emisariusze tych ostatnich robią dobrą dla M.S.W. 5 robotę, uprawiają wśród emigrantów politycznych dywersję i prowokację nie napotykać na poważniejsze trudności. Często nawet czynią to na łamach „niepodległościowych” pism, które lekkomyślnie — i czy tylko „lekkomyślnie? — drukują ich dywersyjne wypowiedzi.

Długa jest lista tych „lekkomyślnych” emigracyjnych pism. Wszystkie rekordy lekkomyślności bije jednak paryska „Kultura”. Właśnie na jej łamach Kisielewski nas przekonywał, że naród nasz chce na zawsze pozostać na Wschodzie — „z głową i z nogami”.

Ale to nie wszystko. Znany „szlachcic litewski i katolik”, przedwojenny monarchista i jeden z nielicznych polskich germanofilów, a obecnie wierny sługa PAX-u i sowieckiego imperializmu, Stanisław Cat-Mackiewicz w styczniu 1959 przybywa „na leczenie” do Francji. Obarezony jest równocześnie delikatną misją do swego dawnego przyjaciela ks. prałata Waleriana Meysztowicza, radcy kanonicznego naszej ambasady przy Stolicy Apostolskiej. Musi go przekonać, a za jego pośrednictwem ewentualnie także Watykan, że PAX w Kraju „robi dobrą robotę”. Toteż pod wpływem „tęsknoty”, która nagle „wezbrała do człowieka, z którym przez całe życie łączyły go

jednakowe przywiązania” — pisze do ks. Meysztowicza list i proponuje spotkanie. W odpowiedzi jednak otrzymuje depezę zawierającą tylko dwa słowa: „Nie, Meysztowicz”.

Nic więc dziwnego, że emisariuszowi PAX-u krew uderzyła do głowy. Może nawet targać nim obawa wynikająca z niewykonania otrzymanego zadania. Toteż natychmiast chwytając za pióro i ogłasza na łamach „Kultury” artykuł, w którym ks. Meysztowicza wymyśla od durniów. Podnosząc zalety serca i umysłu jego ojca, pisze dosłownie: „Aż mi dziwne, że człowiek należący do pierwszego półtuzina wielkich inteligencji w czasach, w których żyłem, mógł spłodzić takie miłe kurczątko inteligencji, jakim był zawsze Walutek, co z serdeczności i przywiązania do niego zawsze ukrywałem starannie, a co teraz będzie ujawnione dokładnie”. To „dokładnie” było stekiem brudnych pomyj, wylanych na głowę swego dawnego przyjaciela, który z kapitulantom i agentem PAX-u nie chciał mieć nic wspólnego.

Przykład ks. Meysztowicza nie znalazł niestety na emigracji wielu naśladowców. Cat-Mackiewicz jest w dalszym ciągu przyjmowany z otwartymi ramionami przez czołowych — zdawało by się — polityków emigracyjnych. Bo to przecież jest „kontakt z Krajem”. To naturalnie rozchwala agenta, który w marcu 1963 z kolei szkaluje ambasadora Kajetana Morawskiego. Oczywiście — na łamach tej samej „lekkomyślniej” „Kultury”.

Nie jestem entuzjastką polityki ambasadora Morawskiego. Często nawet jestem jej zdecydowanym przeciwnikiem. Uważam, na przykład, że wysunięcie p. Aleksandra Kawałkowskiego na prezesa „Komitetu Miejsceowego”, którego zadaniem jest obrona Biblioteki Polskiej w Paryżu przed zakusami reżymu — jest wielkim nieporozumieniem. Gorzej — wielkim błędem. Dzisiaj p. Kawałkowski jest ponoć doskonałym kupcem — w sprzedaży reżymowi francuskiej blachy cynkowej zabłysnął nie byle jakim talentem. W sprawach handlowych odbywa podróże do „ludowej” Polski, pertraktuje z reżymowymi dygnitarzami, urządza dla nich wspaniałe przyjęcia. Jednym słowem — postępuje jak każdy dobry kupiec. I nic dziwnego. Na tym handlu przecież opiera się cały jego dzisiejszy dobrobyt. Jakże więc może prowadzić z reżymem walkę o Bibliotekę Polską? To jest po prostu nie do pomyślenia. Będzie raczej dążył do ugody z reżymem, do „pokoju koczowniczej” w murach Biblioteki wszystkich trzech zainteresowanych czynników: polskich bolszewików, francuskich zwolenników „wymiany kulturalnej” z reżymem oraz ugodowego skrzydła polskiego obozu niepodległościowego. Wprawdzie z góry wiadomo, że taka „koczownicza” fatalnie zaważy na postawie całej emigracji politycznej. Wprawdzie już dzisiaj można przewidzieć, że prędzej czy później (raczej prędzej niż później) skończy się defenestracją ugodowców lub ich całkowitym przejściem na reżym, a Bibliotece Polskiej narzucone zostaną zadania „Rapperswilu”. Ale te sprawy daleko wybiegają poza sfery, które są normalnie przedmiotem kupieckich zainteresowań. Jakże więc można kupcowi je powierzać?

To był tylko nawias. Może trochę za długi, ale tylko nawias. W swym oszczerczym artykule w paryskiej „Kulturze” Cat-Mackiewicz tych zagadnień nie porusza wcale. Drży tylko o własną skórę. W swej doskonałej książce p.t. „Wspólna droga”, ambasador Morawski przypomina, że po katastrofie francuskiej 1940 r. Cat-Mackiewicz był zwolennikiem rozpoczęcia rozmów z Hitlerem. Tak rzeczywiście było. Ale agentowi PAX-u

i wiernemu dzisiejszemu słudze imperializmu sowieckiego to przypomnienie jest szczególnie nie na rękę. Toteż w swej odpowiedzi posuwa się on do insynuacji wyjątkowo obrzydliwej — daje do zrozumienia, że Ambasador przywłaszczył sobie część pieniędzy państwowych, których powiernikiem był głośny Kamiński. Krótko mówiąc — robi z Ambasadora złodzieja. Potworność tej insynuacji jest tak wielka, że nawet PAX nie zgodził się jej wydrukować w swych wydawnictwach, choć dwóch z nich Cat jest główną podporą. I dlatego właśnie Cat-Mackiewicz zwrócił się do „Kultury”, która z powodów tylko jej wiadomych skwapliwie tę obrzydliwość wydrukowała.

Niewątpliwie szalejący na emigracji kryzys ideologiczny wybitnie ułatwia haree różnych Cat-Mackiewiczów, Dominików Morawskich, Zawieyskich, Kisielewskich i innych Męclewskich. Mało kto na emigracji zdaje sobie sprawę z tego, że niezależnie od tego, w czym imieniu oni występują — zawsze za nimi stoi M.S.W. 5. Bezpośrednio lub pośrednio. Od niego wszyscy oni zależą i jego wykonują dyrektywy. Podobnie jak wykonywał je siedzący dzisiaj pod kluczem Adam Bitoński.

Tylko w tym ideologicznym błocie emigracyjnym mogło powstać z inspiracji M.S.W. 5 tak zw. „zjednoczeniowe PSL” i uderzyć w najsilniejsze i najbardziej reprezentatywne emigracyjne zgrupowanie polityczne — Zjednoczenie Narodowe.

Teren, zdawało się, był dobrze przygotowany. W kwietniu 1962 „polskie stronnictwa demokratyczne” opublikowały przeciw swoje „oświadczenie”, w którym potępiły „hałaśliwe głosy, usiłujące w imię antykomunizmu i negacji wszystkiego, co płynie z Kraju, lekceważyć zaborcze cele rewizjonizmu niemieckiego” i wezwały polską emigrację do „prowadzenia akcji w krajach jej zamieszkania, wyjaśniającej groźbę rewizjonizmu niemieckiego nie tylko dla Polski, ale i dla pokoju całego świata”. Słowa nie było w tym „oświadczeniu” o niebezpieczeństwie międzynarodowego komunizmu ani też o tym, że w jego szponach znalazł się cały nasz naród i że zaciskają się one coraz mocniej dokoła emigracji polskiej i jej organizacji. Gdyby nie podpisy pod tym „oświadczeniem”, można było by sądzić, że opracowane ono było w Warszawie, nie zaś w Londynie. I trudno było autorom jego wytłumaczyć, że „wszystko, co płynie z Kraju” — płynie w pierwszym rzędzie z inspiracji M.S.W. 5, jego agentów i jego różnych przybudówek.

Taką atmosferę zastał w Europie Stanisław Wójcik, naczelny sekretarz „zjednoczeniowego PSL”, który z inicjatywy szpiega Bitońskiego w lipcu 1962 przyleciał ze Stanów Zjednoczonych na rozmowy z „demokratycznymi politykami”. Deklaracja ideowa „zjednoczeniowego PSL”, o której pisałem w poprzednim numerze — wcale nie przerażała „demokratycznych polityków”. Wprawdzie, jak pisał później Wójcik, pewne zastrzeżenia podnosili przedstawiciele PPS, a Piłsudski (Rowmund) mówił, że „było by pożądane złagodzenie niektórych określeń ze względu na atmosferę emigracyjną”, ale „nie były to uwagi w sensie uniemożliwiającym tworzenie wspólnej reprezentacji”.

Kto z nim miał tworzyć ową „wspólną reprezentację”? Rzecz nie do uwierzenia, a jednak prawdziwa. Miały ją tworzyć emigracyjne „stronnictwa demokratyczne”, te właśnie, które wydały cytowane wyżej kwietniowe „oświadczenie”, oraz powstałe z inspiracji M.S.W. 5 „zjednoczeniowe PSL”. Wprawdzie w końcu nie doszło do tej „wspólnej reprezentacji”, ale mimo to kolejnym rozłom politycznym na emigracji nastąpił: powstała tak zw. „Federacja Ruchów Demokratycznych”, która odtąd będzie zwalczała Zjednoczenie Narodowe. Stanisław PACZYŃSKI

DRUGA STRONA MEDALU

Konferencja prasowa gen. de Gaulla z 14 stycznia wywołała burzę w świecie politycznym Zachodu. Londyn, któremu Paryż zatrzaskała drzwi do Wspólnego Rynku, oskarża niedwuznacznie prezydenta Francji o zamiar konstruowania „małej Europy” pod hegemonią francuską, o odwrócenie przymierzy i budowania nowej „osi” — Paryż — Moskwa, co ma w przyszłości doprowadzić do powstania Europy od „Atlantyku do Uralu”. Waszyngton, doknięty odrzuceniem przez Paryż oferty utworzenia w ramach Paktu Atlantyckiego wielonarodowej siły nuklearnej w oparciu o rakiety „Polaris”, w miejsce własnej francuskiej broni atomowej, podejrzewa, że gen. de Gaulle dąży do zniszczenia Paktu Atlantyckiego i do zmuszenia Amerykanów do opuszczenia Europy. Moskwa, w obliczu świeżo zawartego traktatu przyjaźni francusko-niemieckiej i zbliżenia Paryża do Madrytu, widzi w koncepcji gaullistowskiej urzędzenia Europy powstanie nowego, reakcyjnego bloku, skierowanego głównie przeciw Związkowi Sowieckiemu i jego satelitom. Pozostali partnerzy Wspólnego Rynku, którzy jeszcze kilka lat temu przyjęli jako rzecz naturalną, że Wielka Brytania pozostanie poza Europejską Wspólnotą Ekonomiczną, nagle nie widzą Europy bez Londynu. Ta seria sprzecznych ze sobą poglądów dowodzi, jakie zamieszanie spowodowała w międzynarodowej opinii ta paryska konferencja. Zaskoczyła niemal wszystkich.

Tymczasem nazajutrz po konferencji naczelny redaktor wielkiego dziennika paryskiego „Le Figaro” napisał w swym komentarzu, że zaskoczonym został ten, kto chciał być zaskoczonym, bo poglądy de Gaulla na sprawy atlantyckie i europejskie były znane od dawna i trzeba było spodziewać się, że powie to, co powiedział.

**

Początków obecnego „kryzysu”, jeżeli należy nazwać to kryzysem, trzeba szukać już w jesieni 1958 r. gdy gen. de Gaulle doszedł do władzy. Zwrócił się on wówczas do Waszyngtonu i Londynu z propozycją reorganizacji Paktu Atlantyckiego. De Gaulle uważał i uważa do dziś, że Wielka Brytania jest uprzywilejowanym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych i wywiera poważny wpływ na decyzje Waszyngtonu. Dowodzenie siłami zbrojnymi Paktu Atlantyckiego znajduje się w ręku Amerykanów, a więc zasadnicze decyzje należą do nich. Londyn może mieć nie te decyzje wpływ, podczas gdy reszta partnerów przymierza jest zdana na łaskę i niełaskę tego „anglo-saskiego” kierownictwa. Dla de Gaulla, który jako cel postawił sobie przywrócenie Francji roli czołowego mocarstwa (polityka wielkości Francji) była to sytuacja nie do zniesienia. To też wówczas zaproponował, że Pakt Atlantycki nie powinien być ograniczony geograficznie do Atlantyku i wolnej części Europy, lecz stać się naczelnym organem wolnego świata do kierowania całością jego polityki — w skali „globalnej”, gdyż w obecnej epoce wszystkie zagadnienia międzynarodowe, obojętnie gdzie się rozgrywają, są ze sobą ściśle związane — jak naczynia połączone. Napięcie na Dalekim Wschodzie może wciągnąć Europę do wielkiego konfliktu, jak i odwrotnie, kryzys europejski może zapalić cały świat. Nie ma dziś teatrów strategicznych odizolowanych od siebie, a więc i różnych polityk: europejskiej, południowo-amerykańskiej, środkowo-wschodniej czy daleko-wschodniej.

De Gaulle wystąpił wówczas z wnioskiem, by

kierownictwo tak szeroko pojętego paktu w dziedzinie wypracowania jego „globalnej” polityki i strategii przeszło w ręce „Dyrektoriatu trzech”: Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii i Francji. A dlatego tych trzech, bo tylko oni mają zainteresowania światowe, zamorskie, podczas gdy takie Niemcy, Włochy czy Kanada nie mają ich. Gdyby tę propozycję de Gaulla wówczas przyjęto, to przypuszczalnie nie byłoby dzisiejszych z nim trudności, bo Francja od razu stanęłaby w grupie trzech mocarstw światowych, ambicjom polityki wielkości stałoby się zadość. Ale tego projektu nie przyjęto poważnie i wogóle de Gaullewi na jego inicjatywę nie odpowiedziano. Francja była osłabiona rządami IV-ej Republiki, wplątana w ciężki konflikt algierski, dwaj wielcy „anglo-sasi nie liczyli się z nią. De Gaulle poszedł więc własną drogą, która logicznie doprowadziła do obecnej sytuacji. Kto go znał, powinien wiedzieć, że to tak się skończy.

**

De Gaulle jeszcze przed dojściem do władzy głosił, że kamieniem węgielnym nowej Europy zachodniej musi być pojednanie francusko-niemieckie, co szło zresztą po linii wszystkich polityków, działających na rzecz powstania zjednoczonej Europy. Ale pragmatysta i realista de Gaulle zdaje sobie sprawę z dysproporcji potencjałów Niemiec i Francji. Ta ostatnia nie dorówna swej sąsiadce u za Renu ani w dziedzinie ekonomicznej, ani demograficznej, co mogłoby doprowadzić do rodzaju hegemonii niemieckiej w tej małej, przyszłej Europie, czy to „federalnej”, czy też skonstruowanej według koncepcji gaullistowskich jako „Europy państw” — a więc konfederalnej. Tę dysproporcję potencjałów de Gaulle może wyrównać tylko czynnikiem politycznym. Gdyby doszło do powstania tego „dyrektoriatu trzech” z udziałem Francji, to jej przewaga polityczna nad Niemcami byłaby bezsprzeczna, ale do tego nie doszło, wobec tego de Gaulle pozostało stworzenie takiej konstrukcji europejskiej, w której politycznie Francja będzie mogła grać pierwsze skrzypce. A więc zamknięcie tej Europy sześciu przed wpływami „anglo-saskimi”, a głównie niedopuszczenie do niej Wielkiej Brytanii, bo jej tradycyjna polityka „balance of power” (równowagi sił) była zawsze skierowana przeciw Francji i w tej małej Europie Londyn niewątpliwie nie dopuściłby, by Paryż odgrywał czołową rolę. Takiej okazji Francja jeszcze nie miała, by w Europie zachodniej powstał blok państw, do którego Anglii można zamknąć drzwi. Byłoby naiwnością ze strony Paryża, gdyby tego nie wykorzystał — jak się wyraził jeden z komentatorów.

Drugim elementem politycznym, który ma wyrównać dysproporcję potencjałów Francji i Niemiec jest własna, francuska siła atomowa. De Gaulle tutaj również dążył, by go przyjęto do „klubu atomowego” i ponieważ jego kandydaturę odrzucono, poszedł znowu własną drogą i wydaje się, że nie ma siły, która by mogła go z tej drogi sprowadzić. W myśl układów paryskich Niemcom nie wolno posiadać broni t.zw. ABC — atomowych, bakteriologicznych i chemicznych, tu więc nie ma obawy, by Niemcy mogły w tej dziedzinie wyrównać swój potencjał z francuskim. Broń atomowa daje Francji wewnątrz małej Europy zasadniczy czynnik przewagi politycznej, bo z wypowiedzi de Gaulla można sądzić, że nie wierzy on w nową wojnę światową, a więc nie prze-

widuje nawet użycia tej swej broni. A więc dyskusje na temat, czy jest ona dostatecznie silna i nowoczesna, czy rzeczywiście może odstraszyc w razie czego Rosję, są do pewnego stopnia bezprzedmiotowe. Dla de Gaulla to atut polityczny zasadniczej wagi i tylko z tego można wyciągnąć wniosek, że nie dopuści on, wbrew temu co twierdzi propaganda sowiecka, że nie dopuści on, by Niemcy również mogły taką broń posiadać. Byłoby to zachwianie na niekorzyść Francji ustalonej równowagi, a nawet przewagi.

**

De Gaulle wiele razy mówił o tej atlantyccko-uralskiej Europie. Ale w wypowiedziach de Gaulla należy bardzo starannie odróżniać pewne wizje przyszłości od realizowanej obecnie polityki. Ta wielka Europa to wizja, obwarowana tyłoma „jeżeli”, że trudno nawet przewidzieć kiedy ta wizja mogłaby się urzeczywistnić. Jeżeli Rosja pozbędzie się swego agresywnego imperializmu, jeżeli nastąpi odprężenie, jeżeli narody się porozumieją, nawet w razie potrzeby ponad głowami swych reżymów — „bo reżymy przemijają, a narody trwają” powtarzał de Gaulle.

De Gaulle podobno wierzy w daleko idące przemiany w komunitycznym bloku, w ostateczne zerwanie z Chinami, ale on nie jest jeden. Wszyscy chcemy, by te zasadnicze przemiany tam nastąpiły i wielu w nie wierzy. To nie jest ze strony de Gaulla gest w stronę Chruszczowa, czego najlepszym dowodem są reakcje Kremla: gwałtowny protest przeciw traktatowi z Niemcami, atakowanie zbliżenia Paryża z Madrytem i wreszcie wygrywanie rozstrzygnięcia brukselskiego z Anglią przeciw Francji. Rosja jest gotowa kupować w W. Brytanii wszystko, czego ta nie może sprzedać w zamkniętym dla niej Wspólnym Rynku.

**

A zjednoczona Europa? De Gaulle nazwał „chimerą” koncepcję federalistów integracji europejskiej z ponadpaństwowym parlamentem i rządem. Czy to rzeczywiście chimera? Realista de Gaulle niewątpliwie zdaje sobie sprawę, że prędzej czy później do tej integracji dojdzie, tylko nie chce do niej dopuścić za wszelką cenę, nim on sam pewnych zagadnień nie uporządkuje. Gdyby już dziś były w Europie polityczne instytucje ponadpaństwowe, to obowiązywałyby w nich decyzja większości, a więc sama Francja nie mogłaby zamknąć przed Wielką Brytanią drzwi do Wspólnego Rynku, de Gaulle nie mógłby realizować swej polityki.

Ale najbliżsi jego ludzie głoszą, że do tej integracji musi dojść — z czasem, nie od razu, bo jeszcze za jego życia. B. premier Debre, znany przeciwnik integracji w odczynie, wygłoszonym 26 stycznia w Brukseli, powiedział: „Organizacja Europy nie miałaby sensu, gdyby nie doprowadziła do integracji politycznej, której celem jest powołanie parlamentu i rządu europejskiego”. Z pewnością tak daleko idąca wypowiedź nie jest własną inicjatywą pana Debre.

Pozostaje zagadnienie Paktu Atlantyckiego. Przerasta ono jednak ramy tego artykułu, niemniej i tu nie wydaje się, by de Gaulle dążył do zlikwidowania go, bo zupełnie świeżo zadeklarował, że jest on bardziej niezbędny obecnie, niż kiedykolwiek i że stanowi on gwarancję pokoju światowego. Ale niewątpliwie dąży do jego reorganizacji, by Europa, a przede wszystkim Francja miała w nim głos decydujący na równi ze Stanami Zjednoczonymi.

Marian Czarnecki

Jerzy PONIKIEWSKI — Londyn

WIELKA BRYTANIA NA PRZEŁOMIE DWU EPOK

Nie sposób w relacjach politycznych, trzymać się dokładnie dat kalendarzowych, skoro wydarzenia polityczne i ich konsekwencje rządzą się rzadko bardzo tym samym podziałem czasu co kalendarz, rozbity na dni, tygodnie i miesiące bez względu na to co dzieje się na ich przestrzeni. Tak właśnie działo się i w tym roku, kiedy wydarzenia lutego były konsekwencją historycznego już dziś wystąpienia prezydenta Francji w dn. 14 stycznia br., „ubezpieczonego” w tydzień później paryskim układem francusko-niemieckim. Układ ten był ostrzeżeniem, że prezydent de Gaulle nie cofnie swej groźby stanowczego przeciwstawienia się wejściu Wielkiej Brytanii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Pomimo tego negocjacje na ten temat toczyły się dalej do ostatnich dni stycznia, a Londyn usiłował zmontować opór pięciu partnerów Traktatu Rzymskiego przeciw Paryżowi, aby w ten sposób zmusić gen. de Gaulle'a do wycofania swej groźby.

Dramatyczne dni w Brukseli pod koniec stycznia przekonały wreszcie Londyn, że dalsze przedłużanie negocjacji mija się z celem i Lord Prywatnej Pieczęci, Edward Heath, wrócił do Londynu, aby następnego dnia towarzyszyć Premierowi w jego oddawna przygotowywanej wizycie włoskiej.

Przed wyjazdem do Rzymu premier Macmillan zdążył jeszcze za pośrednictwem radia i telewizji wypowiedzieć opinię rządu na temat negocjacji w Brukseli, które trwały tam przecież z górą rok, nie zapowiadając tak raptownego załamania się i to właściwie w przeddzień osiągnięcia ostatecznego porozumienia. Premier brytyjski zapowiedział, że Anglia nie zamierza powrócić do polityki „splendid isolation”, i że — przeciwnie — będzie wykorzystywać wszystkie dostępne jej drogi dla czynnego współuczestnictwa w budowie zjednoczonego frontu europejskiego. Wskazał on przy tym na Unię Europy Zachodniej (U.E.O.) i Europejski Związek Wolnej Wymiany Handlowej (EFTA-AELE) istniejący od połowy 1960 r.

Oświadczenie premiera Macmillana przyczyniło się niewątpliwie do uspokojenia brytyjskiej opinii publicznej, która zaczęła wpadać w nastrój niemal hysterii w miarę napływu informacji o nieustępliwości Paryża i braku zdecydowanej kontrakcji ze strony pięciu innych współkontrahentów Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Prasa brytyjska przypominała słynne powiedzenie Churchilla z czasów wojny, skierowane pod adresem Włoch: „one man alone”, kierując je tym razem do de Gaulle'a. Pominięto natomiast całkowicie urazy de Gaulle'a do Anglików, kiedy jako przewodniczący Komitetu Wolnych Francuzów musiał znosić wiele impertynencji ze strony swych brytyjskich gospodarzy domu; zapomniano także, licząc na poparcie ze strony Niemiec Zachodnich o osobistych urazach Kanclerza Adenauera do Anglików, datujących się jeszcze z roku 1945, kiedy to został on zdyskwalifikowany przez angielskiego Komendanta placu w Kolonii, jako „nieudolny administrator”. Zaciętrzewieni Anglicy, urażeni w swej dumie narodowej, przechodzili całkowicie do porządku dziennego nad tymi psychologicznymi urazami, które, mimo upływu tylu lat, ciągle jeszcze są żywe nad Sekwaną i Renem i które w okresach decydujących urastają do rozmiarów kompleksu anglosaskiego. Tak było i teraz, kiedy pod koniec negocjacji w Brukseli podrzucono Anglii rolę „konia trojańskiego”, który miał być wprowadzony do Europy w imieniu już nie tylko Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, ale także i Waszyngtonu. Nie pomógł niesłychany umiar amerykański w odniesieniu do rokowań w Brukseli i dyskrecja przedstawiciela Stanów Zjednoczonych Hertera, byłego Sekretarza Stanu, który kierował sprawami zagranicznymi Stanów Zjednoczonych pod koniec kadencji republikańskiej w Białym Domu. Herter unikał manifestowania swej wizyty

w Europie, ograniczając się do rozmów tylko w sprawach wymiany handlowej i powstrzymał się całkowicie od prób narzucania poglądów Waszyngtonu na rozwój sytuacji w Europie, ani też nie podkreślał solidarności krajów anglosaskich, jako nadrzędnego czynnika politycznego w regulowaniu spraw Bloku Zachodniego. Tyle, że Londyn czuł się pewniej w czasie rokowań brukselskich, wiedząc iż ma za plecami oparcie Waszyngtonu, czego jednak nigdy nie wykorzystywał w czasie negocjacji.

Licząc na ewentualną rewoltę w ramach europejskiej „szóstki” Londyn przecenił możliwości udziału Niemiec Zachodnich w tej rewolcie, a nawet możliwość chwycenia przez nich roli przywódcy w tym buncie. Kiedy kończyły się rozmowy w Brukseli nie zasechł jeszcze przecież atrament na nowym układzie o współpracy niemiecko-francuskiej, a na czele egzekutywy rządzącej na codzień, Europejską Wspólnotą Gospodarczą stał nadal prof. Walter Hallstein — od lat — jeden z najbliższych współpracowników Kanclerza Adenauera. W takich warunkach trudno było liczyć na jakikolwiek gest antyfrancuski ze strony Bonn, nawet gdyby otrzymał on jak najbardziej obiecujące propozycje od Anglo-sasów. Propozycje takie jednak nie przysły i próba kierowania „buntem” europejskim przeszła w ręce „małych” partnerów „szóstki”, które okazały się zbyt słabe, aby zmusić Francję do wycofania się z nieprzejednanego stanowiska jakie zajął gen. de Gaulle w połowie stycznia.

Podrażniona ambicja opinii angielskiej nie chciała dostrzegać zmian w układzie sił europejskich i nadal powtarzała slogan „by one man alone”. Ale już w pierwszym tygodniu lutego pojawiać się zaczęły oznaki oprzytomnienia, zapoczątkowane przez koła liberalne. Liberalny „Guardian” zaczął, jako pierwszy ochładzać temperaturę nastrojów zwracając uwagę na niestosowność przerzucania odpowiedzialności wyłącznie „na jednego człowieka” i doszukiwać się możliwości jakie nadal otwarte zostały dla polityki angielskiej. „Guardian” pierwszy postawił pytanie: „Co dalej?”, bo już w wydaniu z 31 stycznia br., to jest w przeddzień nowego okresu, jaki zarysował się w Europie. To samo pytanie wysunął dwa dni później londyński „The Economist”, reprezentujący od 120-tu lat postępowe skrzydło tradycjonalistów angielskich. Rozważania na temat (w numerze z 2-go lutego) rozpoczął „The Economist” od porównania końcowych dni negocjacji w Brukseli z Dunkierką, co zapowiadało, że Anglia nie tylko nie rezygnuje z powrotu na kontynent europejski, ale że — podobnie jak w czasie ostatniej wojny — zastrzega sobie prawo do zabierania głosu w sprawach kształtowania się nowego układu sił na terenie kontynentu. Pierwszą do tego sposobność dały pogłoski o rzekomej inicjatywie francuskiej w Moskwie na temat nowej zupełnie organizacji Europy od Atlantyku po Ural. Pierwsze na ten temat pogłoski wyszły z Londynu, kiedy konserwatywny „The Daily Telegraph” podał w numerze z 30 stycznia rewelacje swego specjalnego korespondenta dla spraw wschodnich D. Floyd'a o rzekomej ofercie gen. de Gaulle'a, przekazanej do Moskwy za pośrednictwem ambasadora sowieckiego w Paryżu, Winogradowa. Oferta francuska miała proponować „podjęcie bezpośrednich rozmów między Związkiem Sowieckim i Europą Zachodnią, demilitaryzację Europy Środkowej i wycofania wojsk amerykańskich z Europy. Szczegół, że sprawy te omawiał z gen. de Gaulle'em ambasador Wino-

gradów nadawał rewelacji cech prawdopodobieństwa, skoro nawiązywał do roli jaką amb. Winogradów usiłował odegrać w roku 1958, w dniach poprzedzających powrót gen. de Gaulle'a do władzy. Inicjatywa ambasadora sowieckiego nie dała wówczas rezultatów, a obecny nawrót do ówczesnych rozmów pozostał również bez echa. Moskwa najpierw mileżąco zareagowała na pogłoski o montowaniu nowego układu sił w Europie w oparciu o porozumienie między Francją i Rosją, a następnie brutalnie skrytykowała porozumienie francusko-niemieckie, które — jej zdaniem — było raczej sukcesem dla Bonn, a nie dla Paryża. Anglia bardzo uważnie śledziła rozwój tych wypadków. Pozbawiał on bowiem Anglię tradycyjnej roli arbitra w rozgrywce między Wschodem i Zachodem.

Do utraty nadziei na dostawienie nowego — brytyjskiego — krzesła w Brukseli doszła groźba pozbawienia Londynu fotela arbitra już nie tylko w sprawach europejskich, ale światowych. Na tym tle zrozumieć można łatwiej objawy hysterii, jakie można było obserwować w Londynie w pierwszych dniach lutego. Okres ten trwał jednak krótko i — zgodnie z zapowiedzią rządu — Wielka Brytania przystąpiła bardzo szybko do wykorzystania tych możliwości jakie pozostały jej w ręku w odniesieniu do kontynentu europejskiego: a więc przede wszystkim Unii Europy Zachodniej (OEO) a następnie EFTA-AELE. Lutowe spotkanie ministrów spraw zagranicznych Unii (O.E.O.) dało jednak bardzo małe możliwości dla rozwinięcia szerokiej inicjatywy angielskiej. Dopiero konferencja EFTA-AELE, jaka odbyła się w Genewie w dniach 18 i 19 lutego, pozwoliła na bardziej konkretne posunięcia angielskie. Przede wszystkim udaremniła ona dywersję francuską, która usiłowała wymanewrować Danię z „Siódemki” (EFTA-AELE), kiedy gen. de Gaulle zaproponował Kopenhadze przystąpienie do Wspólnego Rynku. Dania nie podchwyciła tego zaproszenia i premier Danii J.E. Krag zatrzymał się w drodze powrotnej z Genewy, nie w Paryżu, ale w Londynie, który zadeklarował gotowość podniesienia importu angielskiego z Danii, która i tak około 80 % swego eksportu artykułów rolniczych umieszcza na rynku brytyjskim. Drugą doniosłą decyzją spotkania partnerów EFTA-AELE jest zapowiedź przyspieszenia obniżki stawek celnych we wzajemnych obrotach krajów EFTA, aż do zupełnego ich skasowania jeszcze przed upływem bieżącego dziesięciolecia (a więc w terminie zbliżonym do kalendarza Wspólnego Rynku). Bezpośrednio po zakończeniu pertraktacji w Genewie londyński „The Times” opublikował znamieny artykuł, domagający się większej aktywności Wielkiej Brytanii w polityce międzynarodowej. Artykuł ten („Looking Outwards” w numerze z dn. 20 lutego br.) usprawiedliwia pasywność i oględność rządu angielskiego w okresie trwających ponad rok negocjacji w Brukseli, kiedy każdy nieogłędny krok mógł spowodować niezadowolony, albo w Paryżu, albo w Bonn a nawet w Waszyngtonie. Obecnie obawy takie stały się bezprzedmiotowe i nie stoi na przeszkodzie, aby Anglia powróciła do aktywnej polityki z lat 1954 i 1959, kiedy zajmowała kluczową pozycję w kształtowaniu się układu sił politycznych na skalę światową. Artykuł „The Times'a” nie precyzuje w jakim kierunku pójść powinna nowa aktywna polityka zagraniczna Anglii. Wycieczając jednak najważniejsze problemy, domagające się jakichś nowych rozwiązań, wymienia także pro-

blem Europy Środkowej. Opinia angielska interesuje się bardzo żywo tym problemem i w drugiej połowie lutego znaleźć było można wiele komentarzy na ten temat. Większość z pośród nich wiąże je bezpośrednio z rozwiązaniem problemu niemieckiego, które jednak — zdaniem opinii brytyjskiej — będzie mogło nastąpić dopiero po zakończeniu kanclerskiej kadencji dr Adenauera. Kończąc swoje uwagi na temat uaktywnienia Anglii na terenie zagranicznym, artykuł stwierdza, że jednak akcję taką musi poprzedzić uporządkowanie spraw wewnętrznych. Anglicy są zaalarmowani stałym wzrostem bezrobocia i zbyt wolnym tempem wzrostu produkcji, które w roku 1962 było niższe od najbardziej powolnego rozwoju gospodarczego, jaki wśród partnerów Traktatu Rzymskiego wykazało życie gospodarcze Holandii (2,5 %). Wzrost wartości produkcji gospodarczej w Wielkiej Brytanii wyraził się w tym czasie współczynnikiem 1,5 %, podczas gdy Włochy, przodujące dziś w rozwoju gospodarczym Europy, osiągnęły wzrost aż 5,5 %. W Londynie przyspieszono więc prace Komisji Narodowego Rozwoju Gospodarczego (NEDC), która w połowie lutego ogłosiła pierwsze wyniki studiów, prowadzonych od końca ub.r. W oparciu o te badania, Komisja doszła do wniosku, że Wielka Brytania powinna i jest w stanie osiągnąć rocznie 4-procentowy wzrost wartości produkcji gospodarczej, pod warunkiem zespolenia wysiłków w tym kierunku: rząd, związków zawodowych i reprezentantów kapitału. NEDC prowadzi nadal swe prace i nabiera charakteru centralnego ośrodka planu gospodarczego, to jest instytucji zupełnie nowej w życiu Wielkiej Brytanii. Wobec zbliżającego się końca obecnej kadencji konserwatystów i możliwości objęcia kierownictwa polityki brytyjskiej przez „laburystów”, socjaliści angielscy biorą bardzo żywy udział w pracach NEDC, uważając, że mogą one stanowić punkt wyjścia dla nowej — socjalistycznej — ery w życiu politycznym angielskim po 8 przeszło latach opozycji, w jakiej znalazła się Partia Pracy po przegranych wyborach w 1955 roku.

JERZY PONIKIEWSKI

POWSTANIE STYCZNIOWE

Dokończenie ze str. 7.

wolnego świata, że Polska zrobiła nowy wybór, tym razem wybór ostateczny. Że wybrała Wschód i pragnie pozostać po wieczne czasy w obozie socjalistycznym, to znaczy komunistycznym.

Znamy tę piosenkę! Już w 1952 r., w czasie XIX-go Kongresu sowieckiej Partii Komunistycznej zabierając po raz ostatni głos za swego życia, Stalin oświadczył, że Polska i inne t.zw. demokracje ludowe powinny stać się brygadami szturmowymi obozu komunistycznego. Jeśli chodzi o Polskę, to jej specjalnym przeznaczeniem jest tworzyć wyrwy we froncie francuskim, wchodzić przez nie jak można najgłębiej, aby ułatwić przysięży pokojowy marsz Sowietów na Zachód, marsz dla którego pokrywką będzie t.zw. ko-egzystencja pokojowa”.

PODSŁUCHANE

Dokończenie ze str. 8.

Niedawno czytaliśmy też w „Orle Białym” list otwarty p. Garlińskiego protestujący przeciw próbom robienia polityki przez SPK. Trudno się z tym zgodzić, bo statut SPK mówi o „postawie niepodległościowej” nie precyzując czy postawa ma być czynna czy bierna. Postawa czynna to polityka. Próba zmuszania SPK do jednostronnego tłumaczenia statutu — to też polityka. I to polityka niewiadomo, w czym interesie.

Na terenie Paryża taki sam protest wznieśli w swoim czasie niektórzy „niezłomni” prze-

ciw uprawianiu polityki przez Syndykat Dziennikarzy. Syndykat znalazł się o krok od śmierci, ale — wg. ostatnich informacji nie zaczął jeszcze organizować jeszcze konkursów szachowych. Zorganizował nawet „polityczny” żywy dziennik. „Niezłomni” wycofali się na zgóry upatrzone stanowiska, jak mawiały komunikaty austriackiego sztabu generalnego z czasów pierwszej wojny światowej.

Ale nie zawsze można sobie pozwolić na luksus polityki, zapominając o ciągłym obstawianiu każdej inicjatywy politycznej przeszkodami spod znaku infiltracji. No i ta miękkość, kurtuazja, i ten naukowy obiektywizm z jakim działacze niepodległościowi spotykają nahałstwo agentów reżymowych. Można w rękawiczkach, ale można — w rękawiczkach też dać kopniaka.

W styczniu miał miejsce w Londynie doroczny obiad Federacji Wolnych Dziennikarzy. Na obiedzie tym, bez zaproszenia i bez tytułu do brania udziału w zebraniu, znalazł się p. Adam GAŚ. Wszyscy wiedzą kim jest p. Gaś i gdzie jest jego właściwe miejsce. Jak sama nazwa wskazuje w żadnym wypadku w gronie Federacji Wolnych Dziennikarzy (z krajów ujarzmionych). Gdy zwrócono uwagę gospodarzowi uroczystości, skądinąd miłemu i eleganckiemu p. R. z sercem po właściwej stronie — co tu robi p. Gaś — odpowiedział: „Co mamy robić. Jak go wyrzucimy, to powie że to za proces z Andersem... „Quelle delicatessen de sentiments!... widocznie możnaby i należałoby faceta wyprosić, gdyby miał proces z Gomułką...”

**

Reżymowy paryski „Tygodnik Polski”, w numerze z marca omawia związki Francji z Powstaniem Styczniowym. Pisząc o Antoinette LIX, organ ambasady informuje, że „na jej grobie odbyła się ostatnio skromna uroczystość”. Mój Boże, jacy oni są skromni... za polskich federalistów. A może przytoczą przykład uroczystości reżymowej, któraby miała takie echo w prasie polskiej i francuskiej, nie licząc radia i telewizji, jak ta „skromna” uroczystość, którą uczciliśmy pamięć francuskiej bohaterki Powstania. A przecież aparat propagandowy Związku Polskich Federalistów jest chyba trochę skromniejszy (tym razem bez cudzysłowu) niż aparat ambasady Polskiej Republiki Ludowej!

**

A propos Lotaryngii! Z Nancy informują nas, że pod koniec marca tamtejszy reżymowy konsulat urządza wieczór filmów francuskich o Polsce. Tym którzyby na ten wieczór poszli nie radzimy wołać „bis”! Bisowania nie będzie, gdyż — o ile informacje nasze są ścisłe — 31 marca odbędzie się inna uroczystość: zamknięcie konsultatu.

Ta sama uroczystość będzie zdaje się miała miejsce w Tuluzie, a 30 czerwca w reżymowym gimnazjum w Paryżu. Jak długo wytrzyma „Tygodnik Polski” jeszcze nie wiemy, ale będziemy śledzić to zagadnienie. Ambasada wysłała już pewną ilość swoich dzielnych współpracowników pod opieką rządu „ludowego”.

Dlaczego to wszystko? Inne kraje zwiększają liczbę i personel swoich placówek, gdyż mają we Francji coraz więcej interesów do załatwienia. Czyżby reżym już załatwił wszystkie? Czyżby zrezygnował z nawrócenia 750.000 Polaków we Francji na komunizm? Nie, przyczyna jest inna. Wbrew co pisze „Tygodnik Polski” i opowiadają towarzysze konsulowie gospodarka „ludowa” jest taka, że Polska nie ma zupełnie dewiz a za złote nie utrzyma się konsulatów zagranicą. Trzeba więc likwidować konsulaty, bo przed tym zlikwidowało się... handel zagraniczny. Czyż trzeba lepszej ilustracji między propagandą a rzeczywistością?

W Nancy i Tuluzie — a także w coraz większym stopniu w Paryżu — niepoprawni amatorzy kawioru i czystej wyborowej doznają zawodu. Przyjęcia się skończą. Policja natomiast odetchnie po wyjeździe reżymowych „dyplomatów”.

Przy okazji jedno przypomnienie. Kiedy w noworocznym przemówieniu na 1 stycznia 1957 Gomułka zwrócił się do Polaków zagranicą aby pomogli mu wyciągnąć Polskę z ciężkiej sytuacji gospodarczej, Syndykat Dziennikarzy Polskich w Paryżu odpowiedział na jego apel 17 stycznia 1957. W swojej deklaracji Syndykat wskazuje konkretnie na pieniądze, którymi reżym dysponuje we Francji i na oszczędności jakie mógłby zrobić na tym terenie.

W punkcie czwartym deklaracji czytamy: „Przeniesienie konsulatu ze Strasburga do Nancy dokonane z przyczyn, które nie mają nic wspólnego z normalną pracą konsularną kosztowało — tylko jeśli chodzi o kupno domu — przeszło 30.000.000 franków”. — Jak widzimy, Gomułka posuchał polskich dziennikarzy. Szkoda, że o sześć lat za późno.

Bywalec.

S. P. FRANCISZKI GRANIER, OBRONCZYNI BIBLIOTEKI POLSKIEJ W PARYŻU

W sobotę 9 marca Polonia paryska żegnała jedną z najstarszych emigrantek — Franciszkę GRANIER z domu NEYMARK. Życie zmarłej to przykład dla ludzi, którzy w pracy publicznej łatwo się męczą czy też uważają stałość przekonań za dowód małej inteligencji. Ta córka adwokata łódzkiego, która jeszcze w końcu ubiegłego stulecia wstąpiła do Partii Socjalistycznej, pozostała wierna do końca swoim ideałom. Po przyjeździe do Francji rozpoczęła studia filozoficzne i w czasie pierwszej wojny światowej, już jako obywatelka francuska, wykładała w liceach strefy przyfrontowej. Wszędzie gdzie przebywała Franciszka GRANIER stwarzała atmosferę wiary i entuzjazmu. Jej studia filozoficzne doprowadziły ją do zbliżenia z religią, bez porzucenia ideału socjalistycznego. Symbolem tego był wieniec czerwonych kwiatów (od francuskich-socjalistek) na katafalku w czasie mszy w kościele polskim w Paryżu. — Mimo przebywania od wielu dziesiątków lat we Francji, mimo wejścia w rodzinę francuską, Franciszka GRANIER nigdy nie zapomniała że jest Polką. Nie tylko mówiła po polsku i do polskości się przyznawała, ale czynnie działała na polskim odcinku. Będąc w opozycji do rządów przedwojennych, Franciszka GRANIER redaguje w Paryżu „PRAWO LUDU”. Ale, jak każdy autentyczny socjalista, powiedziała ona bez wahania „NIE” rządowi komunistycznym w Polsce i zaraz po wojnie stworzyła „Les amis de la Democratie en Pologne”, której była czynną sekretarką generalną. Gdy Biblioteka Polska w Paryżu została zagrożona przez reżym Franciszka GRANIER napisała, wydała i szeroko rozkolportowała broszurę broniącą Biblioteki przed zakusami komunistów. Zmobilizowała wszystkie swoje stosunki we francuskiej Partii Socjalistycznej SFIO i kołach uniwersyteckich — a miała ich dużo — aby polskiej placówce nie oddać w ręce reżymu. Oby inni obrońcy Biblioteki mieli jej zapał i wiarę w Sprawę.

Na trumnie Franciszki Granier umieszczono dwa ordery: francuski — Palmes Academiques i polski — Złoty Krzyż Zasługi. Nad trumną przemawiał polski proboszcz — ks. Prałat A. GAŁĘZEWSKI i b. minister francuski, przedstawiciel Partii Socjalistycznej — Gerard JAQUET. Czyż trzeba szukać wyraźniejszych symboli współżycia czynnej polskości ze służbą Francji, silnej i głębokiej wiary z przynależnością do świata walki o sprawiedliwość społeczną.

Franciszka GRANIER zmarła w wieku lat 80, w dziesięć dni zaledwie po zgonie swego męża. Synowi, p. Jean-Luc GRANIER, któremu sprawy polskie także nie są obce i dalszej rodzinie składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Mysząc o Zmarłej powtórzmy za Proboszczem Kościoła Polskiego słowa św. Pawła w liście do Tymoteusza: „Toczyłem dobry bój; zawodu doskonałem, wiary dochowałem, na ostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości!”

POWSTANIE STYCZNIOWE

PRZEMÓWIENIA W ST-NICOLAS-DE-PORT

20.I.1963



W lutowym numerze „Polski w Europie” zamieściliśmy sprawozdanie z uroczystości setnej rocznicy Powstania Stycziowego, zorganizowanej przez Związek Polskich Federalistów przy współpracy Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów i Polskiego Zjednoczenia Katolickiego (Wschód). Poniżej zamieszczamy wyjątki z przemówień wygłoszonych w czasie uroczystości; teksty przemówień wygłoszonych po francusku zamieszczamy w tłumaczeniu polskim.

Pełny tekst przemówień, tym razem w wersji francuskiej, zawierać będzie broszura, którą Związek Polskich Federalistów zamierza wydać w najbliższym czasie. ZPF liczy, że Czytelnicy „Polski w Europie” zamówią pewną ilość egzemplarzy dla swoich przyjaciół nie znających języka polskiego.

Jerzy JANKOWSKI, w imieniu Związku Polskich Federalistów

„Zebrał się nad grobem Marie-Antoinette LIX, bohaterki należącej jednocześnie i do Francji i do Polski.

„W jej osobie czcimy jednak nie tylko czyny wojenne, choćby wielką nawet okryte sławą, ale coś bez porównania ważniejszego: Wolność!

„Marie-Antoinette LIX żyła w Polsce, znała nasz język, rozumiała nasz naród.

„Jak wszyscy ci, którzy znają Polaków, wiedziała ona dobrze, że nie pogodzą się nigdy z obcym panowaniem. Zdawała sobie sprawę, że wszystkie dyskusje między tymi, których nazywano „czerwonymi” a tymi, których nazywano „białymi” dotyczą tylko metod walki, a nie konieczności jej prowadzenia.

„Antoinette LIX nie wahała się więc. Wiedziała po jakiej stronie się opowiedzieć. Nie czekała na instrukcje Napoleona III-go, aby wiedzieć po której stronie ma walczyć.

„Przypomniały jej się, być może, słowa wielkiego poety polskiego Adama Mickiewicza, napisane po zgnieceniu przez Rosjan poprzedniego Powstania polskiego w roku 1830. — A oto co czytamy w „Księgach pielgrzymstwa polskiego”, tego, który był profesorem w College de France a dziś ma swój pomnik w Paryżu:

(tu mównica cytuję rozdział VII-my „Ksiąg Pielgrzymstwa”, w tłumaczeniu Ch. de Montalembert, mówiący o pożarze w mieście).

„Antoinette LIX rzuciła się więc do gaszenia tego pożaru, który zagrażał Europie: despotyzmu rosyjskiego! A cóż robili inni, ci którzy zasiadali w rządach? W wielu wypadkach życzyli powstańcom zwycięstwa, ale nie znaczy to, że im pomagali. Ich rachunek był błędny! W kilka lat później Francja z kolei doznała najazdu. Polacy znaleźli się znowu przy boku Antoinette LIX, tym razem, aby bronić Francji. Aby dać dowód, że jedyną międzynarodówką, która nigdy nie była rozwiązana, jedyną, która mimo burz i wichrów nie ustępuje z placu jest międzynarodówka ludzi wolnych, zdecydowanych bronić wolności wszędzie, gdzie jest ona zagrożona.

„Mówi się, że historia się powtarza. Tutaj powtarzalność zjawisk jest zadziwiająca: w roku 1939 Polska doznaje najazdu hitlerowskich Niemiec, wspomaganych niebawem przez totalistyczną Rosję Stalina. Pożar, o którym mówił Mickiewicz, wybuchł ponownie. Mobilizacja strażaków odbyła się bez wielkiego pośpiechu. W rok po klęsce Polski, Francja — z kolei — została okupowana. Polacy raz jeszcze bez wahania poszli walczyć za Francję. Nasi bracia, którzy spoczywają niedaleko stąd, na cmentarzu w Dieuze, setki deportowanych z Ruchu Oporu — a mówimy tylko o zmarłych — są tego najlepszym świadectwem.

„Ale Francja odzyskała wolność, podczas gdy Polska walczy o nią dalej!

Ale ta walka, jak większość zmagani o wolność,

nie posiada charakteru „oficjalności”. I znowu, jak za Napoleona III-go, Zachód zachęca do walki ale... uznaje tylko gnębieli. Tylko oni są „oficjalni”. W przemówieniach nazywa się ich często wrogami, ale się utrzymuje z nimi stosunki. Jakże chciałoby się zakrzyknąć za wielkim poetą francuskim: „Smacznego, Panowie!”.

„Antoinette LIX nie czekała aż ci, którzy walczą o wolność staną się „oficjalni”. Chciała ona zmazać winy ludzi rządzących jej krajem i stworzyć żywą więź między Francuzami i Polakami. To właśnie dlatego czcimy jej pamięć sto lat od jej ofiarnych czynów.

„Ale Antoinette LIX także została ukarana za wzięcie udziału w walce nie-oficjalnej. Na tej tablicy, która widnieje przed Wami wyliczone są wszystkie jej zasługi za wyjątkiem jej udziału w Powstaniu polskim. Dlaczego? Dlatego, że w chwili jej śmierci rząd paryski był w najlepszych stosunkach z carem Wszech Rosji i nie chciał mu zrobić najmniejszej przykrości. Nawet przez stwierdzenie prawdy. Ofiarujemy jej dzisiaj nową tablicę pamiątkową. To jest nasz elementarny obowiązek. To jest także przypomnienie.

„W chwili obecnej bowiem, pełnomocnik Moskwy rządzi Polską tak jak margrabia Wielopolski sto lat temu. Ale ma on pretensję do reprezentowania narodu, gdyż tamten zadawał się reprezentowaniem cara.

„Pełnomocnicy Moskwy zgłaszają pretensję do 1000 lat naszej historii i starają się przekonać narody wolnego świata, że są oni jej czujnymi stróżami. Być może pewnego dnia zgłoszą oni pretensję do Antoinette LIX. Mamy nadzieję, że władze i ludność Saint-Nicolas-de-Port będą umiały uchronić ten grób od świętokradczych manifestacji.

„Dla tej bowiem, która tu spoczywa jak zresztą i dla wszystkich Polaków nie miało wielkiego znaczenia pod jaką etykietką dokonuje się obce panowanie. To co pozostaje ważne, poprzez wieki, to jest brak wolności.

„Organizacja, którą mam zaszczyt reprezentować walczą o zjednoczenie Europy i w tych ramach organizuje skuteczną współpracę polsko-francuską. Dla nas Federalistów Polskich Antoinette LIX i jej walka w szeregach powstańczych jest wizją jedynej, prawdziwej zjednoczonej Europy, Europy ludzi wolnych.

„Dlatego też rozmyślając dzisiaj nad jej grobem cofamy się myślami do wydarzeń przeszłości, ale bardziej jeszcze myślimy o przyszłości. I jesteśmy przekonani, że czyniąc tak jesteśmy zupełnie zgodni z dziedzictwem, które pozostawiła nam Antoinette LIX.

Dr William JACKSON, deputowany z okręgu St-Nicolas-de-Port:

„...My którzy walczyliśmy w wojskach regularnych, my którzy braliśmy udział w Ruchu Oporu wiemy jaka jest różnica w cenie, którą się płaci za niebezpieczeństwa na które jest się narażonym i ile odwagi trzeba mieć w walce konspiracyjnej.

„Są kombatantami tylko ci, którzy mieli dosyć zaparcia się siebie, aby w formie oporu dać wyraz swojej wierze, gdyż w dniach nieszczęścia śmierć jest bardziej podobna do kary którą się ponosi, aniżeli do chwalebego zakończenia żywota, ponieważ, niestety, często ci dla których poświęciło się wszystko, tak szybko o wszystkim zapominają. Rzadkie pomniki, które przypominają tego rodzaju ofiary są pomnikami zbiorowymi, świadectwami zbiorowej akcji.

„Rządy, one także zapominają; ale rządy się zmieniają, jakie to więc ma znaczenie... Ofiara Marie-Antoinette LIX dokonała się pod znakiem dziwnych losów kolei. Zmarła na początku 1909 roku, w momencie w którym „flirt” z Rosją osiągnął okres szczytowy, Antoinette LIX stała się ofiarą „entente cordiale”. Na tablicy pośmiertnej na cmentarzu w St-Nicolas-de-Port, która przypomina jej rolę w czasie epidemii w r. 1866 i w czasie

wojny w 1870 r., podobno aby nie narazić się „carowi Wszech Rosji” pominięto milczeniem jej sławną przeszłość oficera Powstania 1863 r.

„Dziś, w sto lat później, podobne okoliczności nadały charakter smutku tej uroczystości poświęconej jej wspomnieniu.

„Wam, przyjaciele Polacy, którzyście nam tyle dali na wszystkich polach bitew dla ocalenia naszego kraju... bohaterom tyłu armii, a przede wszystkim armii generała Andersa — a z tego miejsca się pozdrowienia dla Władysława Andersa, generała broni, byłego dowódcy Armii Polskiej na Zachodzie — Wam właśnie daliśmy naszą wiarę i naszą pomoc, w miarę naszych sił. Kierując myśl ku wspomnieniom, czcąc pamięć młodej Francuzki, Marie-Antoinette LIX, która wyjechała do Polski, aby ofiarować jej swoje poświęcenie.

„Przyjaciele z Polski! Jak już to Wam powiedziałem, serca nasze biją w tym samym rytmie. Zaznaliście tych samych entuzjasmów i tych samych przyływów gorczy.

„Jako Lotaryńczyk, cieszę się, że dana mi jest okazja wyrażenia, w moim mieście, moich dla Was uczuć i szczerości mego do Was przywiązania.

„Ten który do Was przemawia jest tym samym dzieckiem, co słuchało opowiadań o „Kosynierach śmierci”, z których zapamiętałem tylko dwa słowa w Waszym języku, które wymówię źle, ale które powiem z całego serca: „BÓG — POLSKA!”

Dr PACZYNSKI, w imieniu Europejskiej Federacji Polskich Kombatantów

„...Kiedy dzisiaj się mówi o zjednoczeniu Europy Zachodniej, zjednoczeniu gospodarczym i politycznym — nie trzeba zapominać, że ta Europa nie kończy się na Elbie. Nie trzeba zapominać, że i inne kraje, leżące poza tą linią mają tę samą duszę..., tę samą cywilizację, te same dążenia i to samo ukochanie wolności.

„Pomiędzy tymi krajami Polska zajmuje pierwsze miejsce. I to już od wieków. Minie wkrótce tysiąc lat od chwili, kiedy Polska, przyjmując wiarę katolicką, dokonała swego wyboru. Już przed tysiącem lat wybrała ona Rzym i Zachód.

„Ale to nie wszystko. W XIV-tym wieku istniał wielki kraj Europy Środkowej — Litwa. W owej epoce był to jeden z największych, o ile nie największy kraj Europy. Litwa od dawna wahała się między Wschodem a Zachodem. I to właśnie Polska pociągnęła ją ku Zachodowi. To dzięki Polsce Litwa stała się także krajem katolickim i związanym z Zachodem.

„Polska dokonała czegoś jeszcze większego. Umiała ona stworzyć system polityczny federalny: „Rzeczpospolitą Polskę”, to jest państwo federalne, w którym — pod wspólnym dachem — mieszkali Polacy, Litwini, Białorusini i Ukraińcy, w czyn wprowadzając dewizę „Wolni z wolnymi, równi z równymi!”

„W ten sposób, od zarania XV-go wieku istniało w Europie Środkowej wielkie państwo federalne rozciągające się od Bałtyku do Morza Czarnego. Granica polityczna Zachodu znajdowała się wówczas na wschód od Dniepru. Przez cztery wieki federalna Rzeczpospolita stanowiła na wschodzie przedmurze chrześcijaństwa i cywilizacji zachodniej. To ona broniła Zachodu przed najazdem wschodniego barbarzyństwa.

„Ale w miarę upływu czasu imperializm rosyjski wzmacniał swój nacisk, stawał się coraz groźniejszy. Zbrodnicza zмова między Rosją, Prusami i Austrią pod koniec XVIII-go wieku położyła kres istnieniu Rzeczpospolitej, liberalnej, katolickiej i zawsze pro-zachodniej. To oczywiście Rosja wzięła inicjatywę rozbiorów Polski. Już w końcu XVIII-go wieku imperializm rosyjski zrobił wielki krok na drodze do opanowania Europy i świata.

„...Nie dajcie się zwieść! To nie Polska do Was mówi ustami reżymowych przywódców i ich przedstawicieli w Paryżu, Lille, Lyonie, Tuluzie czy w Nancy. To nie Polska do Was przemawia ustami różnych emisariuszy podających się za katolików, którzy licznie przyjeżdżają do Francji i czasami znajdują tu entuzjastyczne przyjęcie ze strony francuskich katolików-progresistów.

„Ci, którzy dziś rządzą Polską, ci którzy ją reprezentują zagranicą, ci którzy mówią w jej imieniu — to słudzy imperializmu sowieckiego. — Próbuja oni przekonać Francję i inne kraje

Dokończenie na str. 6.

PODSŁUCHANE

Nadchodzi widocznie czas generalnej rozprawy bloku wschodniego z emigracjami politycznymi na Zachodzie. Nietylko ich działalność, ale ich istnienie zagraża intencjom Sowietów ściślejszego ich odizolowania od krajów pochodzenia, gdzie zainteresowanie procesami zjednoczenia Europy wzrasta w miarę postępujących sukcesów gospodarczych EWG. Emigracja polityczna to źródło niebezpiecznych informacji i wpływów w krajach satelickich. Wizja bogatej, pękającej od samachodów, towarów i forsy w bluszczących neonami miastach Europy na drodze do zjednoczenia — w zestawieniu z długimi ogonkami, gdzie w mrokach i zimnie ludzie bez gaci czekają na chleb na szczęśliwej prowincji demokracji ludowych — stanowi mieszankę wybuchową, której reżymy komunistyczne nie lubią. Emigracje polityczne, które najbardziej przyczyniają się do stwarzania problemu tej mieszanki mają być zniszczone. Propaganda reżymowa i sowiecka wpadła na całkiem świeży i oryginalny sposób tego zniszczenia — mianowicie identyfikowanie tych emigracji nie z amerykańskim imperializmem i reakcją — jak dotychczas (za dołary), ale z najczarniejszym nazizmem i rewizjonizmem niemieckim (za marki). Ponieważ już wcześniej zostało dowiedzione przez propagaty, że Adenauer i wszyscy Zachodnio-niemieccy politycy nie należący do partii komunistycznej są nazistami i rewizjonistami (Odra i Nyssa), i że każdy emigrant, który zadaje się z nimi jest też nazistą — ramy tej nowej kampanii są gotowe. Teraz chodzi o zmienianie obrazków w tych ramach. Nie — tym razem nie gen. Anders gra czołową rolę w sztuce p.t. „zdrajcy narodu na emigracji” — ale Mikołajczyk. Z kół proreżymowych na emigracji lansuje się pogłoski, że przebiegły Adenauer postanowił wzmocnić swoje siły w walce przeciw partii p.t. Gomulce, który tyle wyczerpał w więzieniach niemieckich za swoje niezłomne stanowisko w sprawie Odry i Nyssy. Sieć pajęczą rewizjonistów zarzucona ma być na emigracje polityczne, mają one być zaktywizowane i dyrgowane przez no-esesmanów w walce przeciw patriotom z centralnych komitetów. Cel ten ma zamiar chytry Adenauer osiągnąć przez wysłanie do USA wybitnego asa swego garnituru agentów, pana Ciebke, który w tej roli ma rozporządzać nieprzepartym wdziękiem. Pierwsza rzecz, którą Globke ma zrobić to spotkać się z Mikołajczykiem.

Nie chodzi o to, czy to prawda i co może z takiego spotkania wyniknąć ważniejsza jest zmiana obrazków w ramce: p. Mikołajczyk przed spotkaniem z Globke — imperialista i reakcjonista — i p. Mikołajczyk po spotkaniu z p. Globke (utył, po drodze sprzedał Odrę i Nyssę). To ten drugi obrazek Mikołajczyka będzie się pokazywać w Polsce robił już wrażenia. Nic dziwnego. Reżym ma ciągle duże kłopoty z prawdziwym PSL w kraju. Pan Bitoński, mimo najlepszych chęci, nie mógł pomóc więcej w likwidacji tych kłopotów, niż już zrobił. Sieć prawdziwego PSL jest w Polsce ciągle mocna. Być może, że przebranie Mikołajczyka w mundur SS-man'a pomoże do jej osłabienia. Wiadomo: Amerykanie, Anglicy i Francuzi wydali tyle forsy na Bitońskiego, że już nie starczy dla Mikołajczyka. Napewno poleci na marki. O nowych Bitońskich trudno, to kosztuje też dużo forsy: w złotych dewizowych, przynajmniej na początku. A Gomulce coraz trudniej o dewizy. Globke za to załatwić może kawał roboty całkiem za darmo. Przechytamy zapewne niedługo w „Obliczu Tygodnia” „Kronice”, czy „7-dniach” jak się p. Globke spisał i jak zagiał Mikołajczyka — oczywiście z bogatymi cytatami z prasy krajowej.

Gomułka musiał się zmierzyć ze swoimi zmar-twieniami o dewizy w czasie jego 5-dniowego przejazdu przez Polskę po rozprawie z chińskimi cieniami w Berlinie. Obaj rolnicy z pochodzenia musieli wpaść na najprostsze chłopskie rozwiązanie — sprzedać lub ustąpić coś z praw do gruntu — to dewizy będą. Inaczej trudno było wytłómaczyć fakt, który dzisiaj już nie jest ta-

ką wielką tajemnicą — dlaczego Nikita sondował na zamkniętym zebraniu Politbiura PZPR spawę ew. dostąpienia NRD Szczecina z przyległościami na warunkach kompesaty w postaci oddania Polsce Lwowa z okolicami. Zachodni korespondenci w Warszawie wiedzieli, ale nie pisali o tym w obawie, że nikt im nie uwierzy. Skłonni jednak byli tłómaczyć ten sondaż jako element dyskusji nad nową wersją Planu Rapackiego dla ew. koegzystencji dwóch państw niemieckich o różnych ustrojach z przynętą w postaci „poprawek” granicznych między Polską ludową i NRD. Sensacja była dla tych korespondentów ostatecznie nie taka wielka — Nikita ma prawo traktować wszystkie granice między-satelickie jako granice wewnętrzno-administracyjne swojego imperium. Nie poraz pierwszy robił handel granicami z reżymem warszawskim. Ale Gomułka — to nie Chruszczow. Dla niego (dla Politbiura, dla CK i Cyrankiewicza) Odra i Nyssa było tabu nie do dyskusji... Wpadał w święte oburzenie na samą wzmiankę o takiej dyskusji. Stanowisko jego było tak twarde i zasadnicze, że odmawiał nawiązania wszelkich stosunków z Bonn, zanim Niemiecka Republika Federalna nie uzna granicy na Odrze i Nissie, nawet stosunków handlowych czy wymiany kulturalnej. Dogmatem reżymu było: Polak, który rozmawia z Niemcami (oczywiście tylko Zachodnimi) przed uznaniem granicy na Odrze jest zdrajcą. Odnosiło się to do wszystkich Polaków także do emigracji politycznej, o czym gęsto pouczała proreżymowa polska prasa zagraniczna. Wiele słabszych głów na emigracji uwierzyło w świętość tego hasła.

Niewiadomo, czy to zrobił Nikita czy brak złotych (dewizowych) ale Gomułce raptem zmiękła rura. Bo przecież jeśli doszło do układu handlowego między Warszawą i Bonn, pomimo że Adenauer nie uznał granicy zachodniej Polski — to Gomułka musiał złamać własne tabu i zacząć rozmawiać z nazistami i rewanżystami. To tylko nam tu niewolno czynić takich rozmów. Jemu wolno — bo Nikita i dewizy. Gomułka więc też spotkał jakiegoś Globkego — nietylko Mikołajczyka... no i też dostanie jakieś marki niemieckie. Nie pocieszajmy się, że to kraj czy naród polski. Wiadomo że kraj jest reprezentowany przez lud pracujący i że awangardą klasy robotniczej jest partia komunistyczna kierowana przez Politbiuro. Tylko Gomułka i Nikita wiedzą co się naprawdę stanie z tymi rewizjonistycznymi markami stanowiącymi nadwyżkę na korzyść Polski przewidzianą w bilansie handlowym między Polską i Niemcami na przestrzeni najbliższych 3 lat.

Jeśli chodzi o dramatyczne konsekwencje kłopotów dewizowych reżymu to można się spodziewać, że wiele też popłynie do koszów redakcyjnych proreżymowej prasy w Londynie. Pewien tygodnik, którego oblicze w sposób surrealistyczny zostało skomponowane z 3 asów (pistolet z Bergu — cwaniak z przedwojennej prasy sanacyjnej — sam ekselencja Bitoński) i który poświęcał się nekrofobii w stosunku do „niezłomnych”, stoi w przededniu kryzysu finansowego. „Informacja” sił zbrojnych Polskiej Republiki Ludowej jest niezadowolona z poziomu i wyników tego fascynującego organu prasowego. Pogląd ten pośrednio wyrażał niebyle kto, bo sam redaktor „7-dni”, p. Wagner, wobec spotkań w Londynie rodaków bez względu na ich pleć, kolor skóry i przynależność partyjną. Ponieważ tygodnik ten zawdzięcza swoje wysokie nakłady nietyle swej treści, co próbom szerenia wśród emigracji politycznej dywersji, której potrzebę z natury rzeczy odczuwa „Informacja” — poglądów p. Wagnera nikt nie powinien lekceważyć. Dla „Infomacji” tygodnik ten był potrzebny pozatym jako legitymacja i baza dla owego geniusza sanacyjnego w redakcji, który w swoim czasie jeden, jedyny uwierzył w pożar Reichstagu w 1933 r., a dzisiaj wierzy w patriotyzm Gomułki. Ale skoro istnieje Encyklopedia Britannica...

Na miejscu naczelnego redaktora tego tygodnika rozmyślałbym o drogach, które prowadzą od Oblicza do tak zwanego smutnego oblicza... chyba, żeby znowu jakiś Berg...

Inny, nieco młodszy tygodnik proreżymowy, lekko podwieszony pod reżymową, zagraniczną bezpiekę, ale wciąż niezdecydowany komu się sprzedać też zaczyna się potykać na porohach dewizowych (i złotych i dolarów). Bezpieka daleko, a wierzycciele blisko! Próby rozświdrowania muru obojętności dały dotychczas wynik negatywny. Ekspedycja ratunkowa wysłana do Warszawy przez redaktora, skądinąd na zimno kutego ex-ONR.owca — nie dała wyniku. Bezpieka mówi, że nie ma dewiz. Bitoński za drogę kosztował, a „7-dni” i tak dobrze idzie, prasa niepodległościowa robi co może żeby nie przeskądzać, a Polacy już coraz mniej łapią się na „kombatancki adres”. Obejdzie się bez konkurencji. Amerykanie, po starannym research'u w Waszyngtonie, doszli do wniosku, że nie ma potrzeby kupowania jeszcze jednego anty-amerykańskiego organu. Te co już zostały kupione — wystarczą. Teraz chodzi nie o gen. Andersa, ale o Fidel Castro i gen. de Gaulle'a. Biedny pan Korcociągski znalazł się na koszu; kupca na tygodnik nie widać a weksle i rachunki drukarni sypią się na biurko pod schodami, a nie zapłaćeni autorzy wydanych książek z nożami w zębach wołają „kęsim”. Znosi się na coś, czego nie było nawet w najstarszych kronikach Kensingtonu, o czym się nawet myśleć nie chce... Pax vobiscum.

Jeszcze jedna tragedia w sferze gadzinowej prasy rozegra się niebawem w dalekiej Szwecji, gdzie dzielni mołojcy z PSL z p. Waldemarem SOBCZYKIEM na czele stanowili bazę dla działalności politycznej p. Bitońskiego, wydając periodyk „Nasz Znak”. Główną ambicją tego piśma było, żeby go nikt w Szwecji nie widział i nie czytał; było ono za to znane w Anglii, we Francji i w Stanach Zjednoczonych. Zbyt znane, aby warto było tu przypominać co to było za pismo. Pan prezes Mikołajczyk musiał często używać nieprzyzwoitych wyrazów w czasie ранego golenia na wspomnienia, że to właśnie on sam dał w swoim czasie p. Sobczykowi drukarnię. Pismo istniało na dziecinnie prostej zasadzie: p. Bitoński sam zbierał forsy za prenumeratę od wielu, wielu tysięcy abonentów na całym świecie i w formie jednego czeku posyłał ją p. Waldemarowi (nie mieszać z „Trędowatą”). Szwedom ten proceder się nie podobał i już dwa lata temu chcieli wylać p. Waldemara razem z historyczną drukarnią. Ale jakoś się obronił. Można się spodziewać, że teraz Szwedzi nie uwierzą, że następne czeki dla p. Sobczyka nadal wysyła p. Bitoński. A idea i sam p. Sobczyk wyraźnie się nie podoba agresorom z pod Częstochowy. Uważają oni, że p. Waldemar może sobie znaleźć inne miejsce pobytu niż Linköping, centrum szwedzkiego przemysłu samolotowego i raketowego.

Walka z infiltracją na emigracji to rzecz skomplikowana. Można ją częściowo porównać do małżeństwa: wspaniała instytucja... tylko bez przesady. Walka z infiltracją reżymową, to sprawa porządkowa, to nie polityka! Polityki nie robią organy porządkowe. Ale rzecz w tym że nam, emigrantom politycznym, polityki zabroniono! I to wcale nie gospodarze krajów w których mieszkamy. Reżym i pewne koła „niezłomnych” są na tym punkcie zadziwiająco zgodni. Niedawno, pewien geniusz z Londyńskiej Egzekutywy twierdził, że polityka emigracji powinna się ograniczyć do obrony granicy na Odrze i Nyssie i namawiania Amerykanów do pożyczek dla Gomułki. Nie dostał orderu Czerwonej Gwiazdy, bo w Warszawie pewno nie mogli uwierzyć, że to mówił na serio i że nie kryła się za tymi słowami jakaś pułapka z arsenału zimnej wojny.

Dokończenie na str. 6.